TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

POLITYKA KROCZY WE KRWI (KILKA UWAG O NIEUSUWALNYM TRAGIZMIE DZIEJÓW) CZ. 1

Jan Fiedorczuk · 11 sierpnia 2022

Zanurzeni w demoliberalnej drzemce zapomnieliśmy, że polityka jest fundamentalną sferą naszego życia. Co gorsza, zapomnieliśmy, że jest ona zjawiskiem o wydźwięku tragicznym, że nie sposób sprowadzić jej do administrowania państwem, do decydowania o podatkach i inwestycjach. Polityki nie sposób zekonomizować – na tym polega najpoważniejszy błąd liberalizmu. Zapomnieliśmy, że w głębi człowieka czai się ten mroczny pierwiastek, który czeka, aby przejąć nad nami kontrolę, a anihilacja polityczności wcale nie sprawia, że on zniknie. Symbolicznie rzecz ujmując, Bucza to potężny cios, który powinien nas wyrwać ze słodkiej drzemki postpolityki.

Zacznijmy od konstatacji, że polityka to prymarna dziedzina ludzkiego życia. Człowiek jest istotą społeczną, czy też mówiąc dobitniej – zwierzęciem politycznym. Z jednej strony nie może funkcjonować poza wspólnotą polityczną, nie tracąc jednocześnie części swojego człowieczeństwa, z drugiej natomiast sama polityka nie zostawia człowieka w spokoju. Ta dziwna, częstokroć irracjonalna sfera życia, oplotła ludzki gatunek, gdy ten opuścił jaskinie u zarania swej historii i zaczął tworzyć pierwsze, prymitywne społeczności. Nie potrafimy, nie możemy i chyba nawet nie chcemy od niej uciec. Jednocześnie jednak nie rozumiemy jej.

> Politykę sprowadziliśmy do dwóch skrajnych, przeciwstawnych obrazów: albo optymistycznego, który przepaja infantylna wizja dialogu i pacyfizmu, albo pesymistycznego, zgodnie z którym polityka to „w kryształe pomyje", a co za tym idzie – należy ją z życia ludzi rugować. Oba te obrazy są fałszywe, oba nie dostrzegają istoty zagadnienia, ale, co zastanawiające, oba wydają się być dziedzictwem liberalizmu.

Rubikon przekroczony

Na wstępie zaznaczę (z dzisiejszej perspektywy może mieć to pewne znaczenie), że pisałem ten tekst kilka miesięcy temu jako swego rodzaju glosę, być może postscriptum, do – będącego wówczas w zenicie – sporu polsko-białoruskiego, a konkretniej do dewastującej fali liberalnego wzmożenia, która przelała się przez polskie społeczeństwo na kanwie tegoż kryzysu. Z różnych względów tekst nie został wtedy opublikowany i dopiero dramat wojny rosyjsko-ukraińskiej skłonił mnie do dokończenia tych kilku myśli. Chcę poruszyć tutaj przede wszystkim kwestie nieusuwalnego tragizmu, jakim jest przepełniona polityka,

a co za tym idzie – ludzkie dzieje. Punktem wyjścia są dla mnie dwa aspekty kryzysu rozgrywającego się przy naszych granicach: po pierwsze, wykwit, mówiąc otwarcie, postaw antypaństwowych, których erupcję obserwowaliśmy po stronie liberalno-lewicowej; po drugie, zupełna znieczulica względem powagi sytuacji, jaka rozegrała się u naszych granic. Obie kwestie mówią wiele o stanie mentalnym polskiego społeczeństwa.

Warto zwrócić tu uwagę na konkretne wydarzenie, o którym zapomniano w perspektywie następnych miesięcy wojny, a które miało miejsce w nocy z 2 na 3 listopada zeszłego roku, gdy to polską granicę naruszyła grupa trzech umundurowanych, niezidentyfikowanych osób uzbrojonych w broń długą. W oczy uderzył wówczas przede wszystkim brak społecznej reakcji. Owszem, informacja pojawiła się w wieczornych dziennikach, wiceminister Piotr Wawrzyk przekazał stronie białoruskiej stanowczy protest wobec naruszenia polskiej granicy państwowej, padło kilka mniej lub bardziej ostrych słów i... tyle.

A przecież nietrudno dostrzec, że opisywane wydarzenie powinno stanowić dla nas Rubikon – punkt, którego do tej pory nikt w ostatnich trzech dekadach nie sięgał. Po raz pierwszy w historii III RP naruszono integralność terytorialną państwa polskiego – żołnierze wrogo nastawionego do Polski państwa przekroczyli naszą granicę. Nie ma znaczenia, że dotyczyło to jedynie trzech wojskowych. Równie dobrze mogłoby ich być trzydziestu, trzystu albo choćby jeden. To różnica wyłącznie ilościowa, gdyż istota zdarzenia pozostaje ta sama – intruz wdarł się na polskie terytorium; naruszono polityczne tabu, narodowy dogmat. Sprawa przełomowa, wydawałoby się, że wręcz historyczna, nie znalazła jednak odpowiedniego rezonansu zarówno w mediach, jak i w samym społeczeństwie. Zapanowała cisza. A przecież „kto milczy, toć znać, iż przyzwala".

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Liberalna dominacja

Żyjemy w świecie ukształtowanym przez liberalizm – ideologię dialogu, konsumpcji i indywidualizmu; ideologię samozadowolenia i niechęci do wyrzeczeń. Nawet jeżeli przeżywa ona kryzys, jeżeli mutuje w jakąś nową ideę, której nazwać jeszcze nie potrafimy, a której kształt dopiero majaczy na horyzoncie, to faktem jest, że zarówno instytucje polityczne, jak i same społeczeństwa są liberalne do szpiku kości. Sami katolicy w swej masie zaakceptowali już choćby imperatyw dotyczący separacji Kościoła od państwa, jak również dogmat o wolności jednostki jako naczelnej wartości zachodniej cywilizacji. Jak stwierdza sam Benedykt XVI – Europa w przyszłości nie będzie chrześcijańska. „Nie przystajemy już do współczesnej kultury" – konstatuje papież-emeryt w jednej ze swoich ostatnich publikacji[1]. Wymiar religijny to jedynie przykład, jeden z wielu (acz może najdobitniejszy i nie przez przypadek tutaj przytoczony), który unaocznia tryumf liberalizmu w społeczeństwach Zachodu. Jeszcze wyraźniej widać ten proces w sferze kultury, popkultury czy też społecznego rozumienia fundamentalnych pojęć takich jak człowiek, prawo do życia, wolność czy wspólnota. Jak można zabraniać kobiecie decydowania o jej własnym ciele? Jak można twierdzić, że racja stanu przeważa nad prawami człowieka? Jak można ludziom zabraniać miłości i instytucjonalizacji związków? Patrząc przez pryzmat ideologii abstrakcyjnej jednostki, nie sposób bronić się przed powyższymi pytaniami. Totalne zdominowanie Europy przez liberalizm jest faktem. A ten fakt ma doniosłe konsekwencje dla naszej polityczności.

> **Liberalizm nie zadowala się hegemonią w sferze kultury czy obyczajowości i niczym**

złośliwy nowotwór rozszerza się na pozostałe aspekty naszego życia.

Oczywiście nie ma jednego liberalizmu, tak jak nie ma jednego socjalizmu, nacjonalizmu czy konserwatyzmu. Jednak w gąszczu odmian ideologii wolności możemy – tak mi się zdaje – wyróżnić szereg wartości i założeń, które uformowały jej zrąb; jednym z tych fundamentów, który dla nas jest szczególnie istotny, będzie założenie *a priori* dot. optymistycznej antropologii. To pogląd osadzony na wizji człowieka jako istoty racjonalnej, a zatem kierującej się rozumem. Konsekwencją powyższego założenia jest melioryzm – przeświadczenie, że rozum kieruje człowieczą wolę zawsze ku lepszemu. Mówiąc wprost, liberalizm głosi pogląd, że ludzie są z natury dobrzy i ku dobru zmierzają. Jeżeli ktoś twierdzi odwrotnie, to nie jest liberałem, tylko konserwatystą o sympatiach wolnorynkowych. To jedno z fundamentalnych rozróżnień, o którym zupełnie zapomnieliśmy, gdy dysputę o desygnatach współczesnej prawicy zdominowała perspektywa ekonomiczna. Wszak cała idea społeczeństwa otwartego jest jedynie pochodną meliorystycznego stanowiska na gruncie antropologii filozoficznej.

Antropologiczni optymiści negują chrześcijańskie przeświadczenie o grzechu pierworodnym, które niuansuje rzeczony problem, wskazując na mroczne aspekty naszej duszy. Skoro „gen zła" nie istnieje, to dla optymistów złe uczynki człowieka wynikają albo z ignorancji (rozum jeszcze nie został wyemancypowany z mroków dawnych zabobonów), albo też został on zdemoralizowany przez czynnik obcy – społeczeństwo, Kościół, naród, rodzinę etc. Dobrze ten styl myślenia oddał, wszak o ewidentnie lewicowych skłonnościach, Albert Camus w swym najsłynniejszym dziele: „Zło na świecie płynie niemal zawsze z niewiedzy, dobra zaś wola może wyrządzić tyleż szkód co niegodziwość, jeśli nie jest oświecona. Ludzie są raczej dobrzy niż źli i w gruncie rzeczy nie o to chodzi. Ale nie wiedzą w mniejszym lub w większym stopniu"[2].

Jednocześnie człowiek posiada nieusuwalną potrzebę widzenia samego siebie w pozytywnym świetle. To jeden z podstawowych mechanizmów naszej psychiki, który pozwala nam w nocy spać. Jako że nie chcemy zaakceptować idei grzechu pierworodnego, czy też – w zlaicyzowanej formie – „genu zła", który drąży nasze wnętrza, to od wieków kolejni myśliciele starają się udowadniać, że konflikty są wywoływane nie z winy samego człowieka, ale z powodu niezależnych od niego obiektywnych okoliczności. I tak np. liberałowie będą twierdzić, że to państwo i wspólnota są zarzewiem wszelkiego zła, a leseferyści będą nas zapewniać, że w rzeczywistości to protekcjonizm ekonomiczny napędza konflikty międzyludzkie.

> Czytając choćby tak popularnego w Polsce Friedricha von Hayeka bądź też Ludviga von Misesa, możemy odnieść wrażenie, że to socjalizm odpowiada za wybuch II wojny światowej. Podobny typ monokauzalizmu obserwujemy w przypadku ideowych przeciwników kapitalistów – marksistów, dla których podłożem konfliktów również jest sfera ekonomii. Jedyna różnica sprowadza się do przeświadczenia, że genezy nieszczęść należy dopatrywać się w nierównościach społecznych i tzw. walce klas. De facto oba nurty dokonują ekonomizacji polityczności, zupełnie nie rozumiejąc tego, czym jest polityka jako taka.

Rzecz oczywiście wykracza poza kwestie ekonomiczne, czego przykładem może być radykalny feminizm, dla którego to patriarchat jest przyczyną konfliktów[3], szeroko rozumiany postmodernizm doszukujący

się źródeł przemocy na co bardziej abstrakcyjnych polach (jak choćby w samej strukturze języka[4]) czy determinizm biologiczny dokonujący dekonstrukcji osobowej jaźni, zaprzeczający wolnej woli i tym samym zrzucający odpowiedzialność za wszelkie czyny na niezależne od nas procesy chemiczne zachodzące w naszych ciałach[5].

Bez względu na to, który z tych nurtów poddamy analizie, to intelektualna puenta jest zawsze ta sama – pojęcie „zła" jest dyskusyjne, ale nawet jeżeli uznamy za warte stosowania, to z pewnością nie w stosunku do człowieka jako takiego. Zgodnie z popularną narracją genezą zła staje się w końcu sama wspólnota. Niczym w filmowym dramacie sądowym, gdzie adwokat w płomiennej mowie przekonuje ławę przysięgłych, że, owszem, jego klient popełnił zbrodnię, o którą jest oskarżany, ale to przecież nie jest jego wina; to społeczeństwo – my wszyscy – go takim ukształtowaliśmy.

CZYTAJ TAKŻE: Libki, Mata i Tokarczuk, czyli nowa arystokracja

Antropologiczny pesymizm i optymizm

Tym, co łączy poszczególne postępowe nurty ideowe, jest ich antropologiczny optymizm. Kilka lat temu wyraził to całkiem bezpośrednio Jacek Żakowski, gdy kreśląc, dość dyskusyjną, panoramę intelektualną świata zachodniego, stwierdził:

„MY: Idziemy szlakiem wskazanym przez Jeana-Jacques'a Rousseau. Nasza (liberalno-demokratyczna) wizja wyrasta z optymizmu antropologicznego. Zakłada, że człowiek/obywatel/konsument to zasadniczo jednostka rozumna, szlachetna i aktywna (...). ONI: Nowi autorytarni populiści uczą się od Thomasa Hobbesa lub nieświadomie idą jego tropem, zasadniczo wyznając pesymizm antropologiczny. Są przekonani, że człowiek/obywatel/konsument raczej nie ogarnia świata, kieruje się głównie swoim wąskim interesem, jest z natury leniwy, interesuje się głównie swoimi sprawami, kierują nim emocje (bardziej lęki niż pragnienia) – nie rozum"[6].

Zostawmy na boku symplifikację zagadnienia dokonaną przez publicystę „Polityki" i skupmy się na samym sporze: antropologiczny optymizm vs. pesymizm, gdyż co do tego, że taki konflikt narasta, nie ma wątpliwości – Żakowski trafnie odczytał to nawarstwiające się napięcie.

Otóż optymiści starają się za wszelką cenę bronić swojej meliorystycznej wizji człowieka. Powodem kolejnych wojen, konfliktów i kryzysów są zatem społeczeństwa, państwa jako takie, ekonomiczny wyzysk, patriarchat, struktura języka... wszystko oprócz nas samych. Konserwatyści tymczasem, zdając sobie sprawę z ograniczeń ludzkiego gatunku, są świadomi, że w człowieku czai się ten mroczny, destrukcyjny pierwiastek, który w najmniej odpowiedniej chwili może przejąć nad nim kontrolę. Okoliczności zewnętrzne mają wpływ na nasze działania, ale ich nie determinują. Człowiek nie jest zły, ale zło jest częścią człowieczeństwa. Jak zauważył Bogusław Wolniewicz, zło – rozumiane jako pewna „siła kosmiczna" – stanowi wyraz samej struktury wszechświata i zdaje się poprzedzać człowieka[7]. A to z kolei oznacza, że pierwiastek zła jest nieusuwalny. Jedyne co możemy robić, to starać się go kontrolować. Dlatego też Carl Schmitt całkiem słusznie wskazywał, że „prawdziwe teorie polityczne muszą zakładać, iż człowiek z natury jest zły lub przynajmniej, że jest istotą problematyczną, niespokojną i niebezpieczną"[8].

Ciekawej obserwacji w tym temacie dokonał Alain Besançon, gdy opisując zbrodnie nazizmu i komunizmu, zwrócił uwagę, że najbardziej niezrozumiałe w doświadczeniu totalitaryzmów XX wieku nie jest wcale (albo – nie wyłącznie) bestialstwo tych systemów, ale fakt, że najpotworniejsze zbrodnie, jakie wi-

działa historia, były dokonywane przez ludzi przeciętnych. Za milionami pomordowanych stał nie tylko bezimienny mundur gestapo oraz anonimowa machina NKWD, ale również setki tysięcy Schmidtów, Müllerów, Iwanowów czy Smirnovów. Tysiące przeciętnych mordowały miliony przeciętnych:

„Ofiary w swoim pragnieniu zrozumienia nie mogły więc szukać wyjaśnień w niegodziwości, do której zdolny jest człowiek, czy też ma ją w sobie. Należało spojrzeć wyżej, w stronę «systemu»".

To właśnie z powodu potrzeby racjonalizacji potworności II WŚ, jak również z niemożności pogodzenia się z faktem, że taki stopień zła jest potencjalnie obecny w każdym człowieku, „zbrodnicza osobowość pewnych przywódców (...) przynależąc po części do rzeczy ludzkich, była przez to czymś pozytywnym i zasługiwała na niejaką wdzięczność: stanowiła wytłumaczenie" [9].

---

[1] Benedykt XVI, P. Seewald, *Ostatnie rozmowy*, Kraków 2016, s. 269.

[2] A. Camus, *Dżuma*, Warszawa 1957, s. 111.

[3] Np. B. Hooks [pseud. G. Watkins], *Zrozumieć patriarchat*, dostępne: codziennikfeministyczny.pl [15.11.2021].

[4] Zob. R. Legutko, *Postmodernizm*, dostęp: omp.pl [15.11.2021].

[5] Y. N. Harari, *Homo Deus. Krótka historia jutra*, Kraków 2018, s. 357.

[6] J. Żakowski, *Świat według PiS*, polityka.pl [dostęp: 15.11.2021].

[7] B. Wolniewicz, *Epifania diabła*, [w:] tenże, *Filozofia i wartości*, t. I, Warszawa 2021.

[8] C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, Warszawa 2012, s. 294.

[9] A. Besançon, *Przekleństwo XX wieku*, Warszawa 2010, s. 63.

fot:

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/polityka-kroczy-we-krwi-kilka-uwag-o-nieusuwalnym-tragizmie-dziejow-cz-1/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć